Nagroda za egzamin minikarowy

● **Pisaliśmy już, że przed I Ogólnopolskimi Zawodami Minikarów wszyscy startujący zdawali egzamin z przepisów ruchu drogowego. Dla zawodnika, który wykazał się najlepszą znajomością przepisów ufundowaliśmy specjalną nagrodę. Po rozpatrzeniu wyników Komisja Egzaminacyjna, której przewodniczyła ppor. MO Elżbieta Bek, ustaliła, że najlepiej odpowiadał Witek Sidorowicz z Warszawy. Właśnie jemu przyznano nagrodę — piękny zegar. Gratulujemy i na zwycięzcę oczekujemy w redakcji.**

Jednak nie wszyscy zawodnicy wypadli zadowalająco. Dlatego też apelujemy do minikarowców, którzy mają zamiar startować w naszej imprezie, aby lepiej poznali przepisy ruchu drogowego. (zp)

ZDARZENIE NA MORZU CZARNYM

Wszystko przez te MEDUZY

Meduzy były ogromne i różnokolorowe. Żółtawe, fioletowe, z odcieniem czerwieni. Niektóre wielkie jak miednice. Ich kopuły podobne do czasz spadochronów kurczyły lub rozkurczały swe krawędzie. Spod czasz zwisały długie, galaretowate parzydełka. Sasza, przechylony przez burtę łódki, widział je dokładnie. W tym roku, jak rzadko kiedy, Morze Czarne przyniosło ku kaukaskim wybrzeżom setki tysięcy meduz-olbrzymów. Niebezpiecznych, bo dotknięcie ich parzydełek powodowało bolesne, rozległe oparzenia. Sasza spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Może zbyt daleko oddalił się od brzegu? Przed jedenastą dziadek wróci z miasta, a przed jego powrotem Sasza musi być już w domu.

C. d. na str. 6

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 87 (2183) 30 października 1972 r. Cena 50 gr

Genialne rodzeństwo

W tym miesiącu na wydziale mechaniczno-matematycznym kijowskiego uniwersytetu rozpoczęła studia 13-letnia Tania Dworak. Sześć lat temu Tania poszła do szkoły podstawowej od razu do 2 klasy, a w następnym roku — do 4-ej i tak w przyśpieszonym tempie ukończyła szkołę ze złotym medalem.

Rodzeństwo Tani jest równie zdolne. Starszy brat, Aleksander, kończy właśnie uniwersytet, na którym 5 lat temu rozpoczął studia jako 12-letni pionier. Młodszy brat, 8-letni Wołodia, jest już w 4 klasie i oprócz szachów uwielbia grać w piłkę nożną. Na zdjęciu od lewej: Aleksander, Wołodia i Tania.

Foto: CAF—TASS

Podsumowanie dyskusji „Czy warto się angażować?"

BYĆ CZŁOWIEKIEM czyli PASJA ŻYCIA

Opłaci się? Nie opłaci się? A może jednak...?

Bo się jedni śmieją — więc nie. Bo się innym podoba — więc tak. Bo ktoś z tego korzysta — więc nie, więc tak, WIĘC JAK?

Ance ktoś powiedział, że jest materiałem na człowieka, a ona nie wie, czy się cieszyć, że jest tym materiałem, czy się martwić, że jest tylko materiałem. I w zasadzie nikt z ponad 100 uczestników dyskusji na to pytanie jej nie odpowiedział. Jedna **Hanka z Krotoszyna** napisała: „Jesteś człowiekiem od początku". Ale co to znaczy?

C. d. na str. 3

KN

Koula dziękuje za listy

● **Zadzwoniła do redakcji Ewa Sass, nasza czytelniczka z Warszawy, z wiadomością, że otrzymała odpowiedź na list wysłany do cypryjskiej dziewczynki imieniem Koula, o której pisał w korespondencji z Cypru „Świat Młodych".**

Ewa przekazując tę wiadomość poinformowała nas, że Koula otrzymała z Polski — od naszych czytelników — ponad sześćdziesiąt listów, za które serdecznie dziękuje. Koula przeprasza jednocześnie, że nie może na wszystkie listy odpisać. Przede wszystkim więc odpisuje na listy pisane w języku angielskim. (jk)

Po drugiej stronie Bałtyku

Jaka jest dziś Szwecja?

CHCIELIBYŚMY dziś przedstawić Wam Szwecję, naszego północnego sąsiada z drugiej strony Bałtyku. Nasze zainteresowania tym krajem wynikają nie tylko z faktu, że stosunki polsko-szwedzkie są coraz bardziej bliskie, ale i z tego powodu, iż jest to kraj kapitalistyczny, który w swej polityce zagranicznej zachowuje neutralność, nie należy do żadnych ugrupowań wojskowych, popiera ideę współpracy między krajami o różnych systemach społecznych, potępia wojnę w Wietnamie. Kraj ten powinien być dla Was ciekawy również i z tego powodu, że w ramach systemu kapitalistycznego potrafił zrobić bardzo dużo dla swych obywateli w dziedzinie socjalnej.

Mimo iż w Szwecji gros kapitałów znajduje się w rękach prywatnych, są one pod ścisłą kontrolą państwa, w którym partią rządzącą jest partia socjaldemokratyczna. Z tego też powodu podział dochodu narodowego jest sprawiedliwszy niż w innych krajach kapitalistycznych. Instrumentem, który to reguluje, jest system podatkowy. Im ktoś więcej zarabia, tym większe płaci podatki. Nic dziwnego, że w Szwecji są najwyższe podatki na świecie. Czasami dochodzą one do 85 proc. zysków, chociaż przeciętnie wynoszą 41 proc. Właśnie ów system podatkowy daje państwu około 50 proc. dochodu narodowego, który może być powtórnie dzielony wśród wszystkich obywateli, głównie w dziedzinie świadczeń socjalnych.

Już z tych kilku przykładów widzicie, iż warto bliżej zainteresować się Szwecją, krajem geograficznie wprawdzie bliskim, ale jakże nam mało znanym.

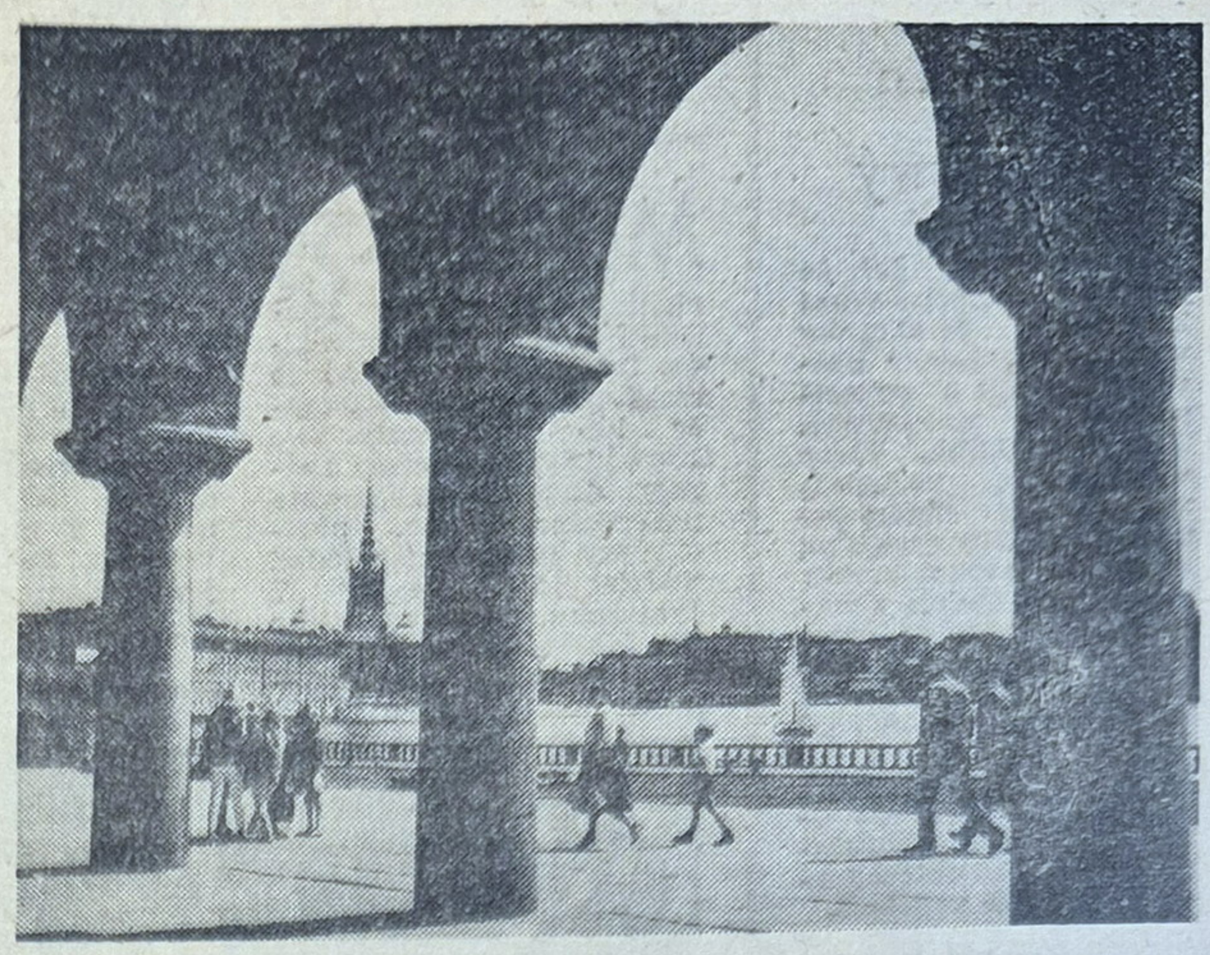

Śródmieście stolicy Szwecji — Sztokholmu.

„RAJ PRZEMYSŁOWY"

SZWECJA jest monarchią, głową państwa jest król. Faktycznie spełnia on raczej funkcje reprezentacyjne. Obecny monarcha, Gustaw VI Adolf, kończy 11 listopada br. 90 lat. Jego następca, Karol Gustaw, jest wnukiem króla. Krajem rządzi jednak faktycznie socjaldemokratyczna partia z premierem Olofem Palme na czele.

Szwecja jest krajem ciekawym. Wiele spraw rozwiązywanych jest inaczej niż w innych bogatych krajach kapitalistycznych. Nazywają ją „przemysłowym rajem". Mieszkańcy Szwecji posiadają najwięcej samochodów, telefonów, telewizorów, domków weekendowych i motorówek. Szwedzi mają szansę na najdłuższy na świecie żywot: mężczyźni osiągają przeciętnie wiek 71 lat, kobiety — niemal 75 lat.

Państwo zapewnia wszystkim dzieciom obowiązkową 9-letnią szkołę. Około 90 proc. młodzieży kończy szkołę 12-letnią, a co czwarty jej absolwent studiuje. Oświata na poziomie podstawowym i średnim jest bezpłatna. Ponadto uczniowie otrzymują w szkołach bezpłatne wyżywienie i pomoce naukowe. Ciekawe jest to, że każdy uczeń kończy szkołę w normalnym terminie; nie wolno zostawiać go na drugi rok. Nie oznacza to wcale, że można się tam nie uczyć. System nauczania jest tak pomyślany, aby każdy opanował przewidziany programem materiał.

Szwecja zapewnia każdemu obywatelowi bezpłatne porady prawne, ochronę zdrowia, a także dobrze zorganizowaną pomoc społeczną mniej zarabiającym lub bezrobotnym. Ukarani przez prawo przestępcy mogą pracować samodzielnie w domach, których nie zamyka się i nie obstawia strażnikami!

Od 1973 roku w całej Szwecji obowiązywać będzie 40-godzinny tydzień pracy, a już od 1963 r. każdy Szwed korzysta już z co najmniej czterotygodniowego płatnego urlopu.

System emerytalny zapewnia każdemu rentę w wysokości 60 proc. przeciętnej płacy w ciągu 15 lat, w których jego dochody były najwyższe.

Jak więc z tego widać świadczenia socjalne i opieka nad młodzieżą jest dużo większa niż w innych krajach kapitalistycznych, które osiągnęły podobny stan dobrobytu.

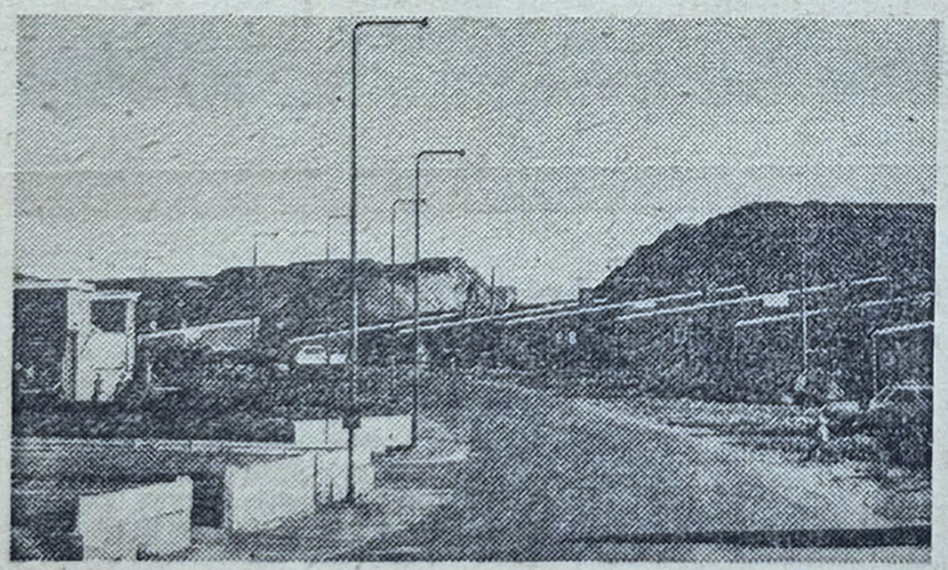

Tak wygląda osiedle mieszkaniowe w centrum górniczym Kiruna za kręgiem polarnym.

PRZYCZYNY SUKCESÓW

Osiągnięcia Szwecji w wielu dziedzinach były możliwe, ponieważ — jak to określił poprzednik premiera Palme, Tage Erlander — „eksperymentowaliśmy w bardzo korzystnych warunkach". Tak korzystnych warunków rzeczywiście nie miał żaden kraj europejski. Już baza wyjściowa Szwecji była czymś wyjątkowym. Wielki kraj, o powierzchni ponad 400 tys. km. kw., posiada olbrzymie bogactwa naturalne i zaledwie nieco ponad 8 milionów ludności.

Przemysł zaczął rozwijać się w Szwecji już w XVIII wieku, w przybliżeniu około 100 lat wcześniej niż w Polsce. Nie pozostało to bez wpływu na dalej posunięty niż u nas stopień rozwoju gospodarczego tego kraju.

Od 150 lat Szwecja zachowuje neutralność wobec wszystkich konfliktów wojennych na kontynencie europejskim. W wyniku tego kraj nie ulegał zniszczeniom wojennym, majątek narodowy, a także majątek prywatny obywateli, gromadził się z pokolenia na pokolenie, stwarzając stopniowo podstawy dzisiejszego dobrobytu.

Jest więc co dzielić między obywateli. Dlaczego jednak jest to dzielone bardziej sprawiedliwie niż w innych krajach kapitalistycznych? Wydaje się, że wpływ na to wywarł fakt, iż w Szwecji od 1920 r. — z niewielkimi przerwami — rządy sprawuje Szwedzka Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza. Ma ona swoje oparcie o podstawową rzeszę swoich wyborców w Federacji Szwedzkich Związków Zawodowych, największej organizacji pracowników, skupiającej ponad 1.600 tys. członków. Aby nie tracić poparcia, musiała się więc liczyć z dążeniami i potrzebami robotników. Jej przywódcy dobrze to rozumieli. I w tym była jej siła.

POLSKO-SZWEDZKA WSPÓŁPRACA

Tradycyjnie już przyjazne stosunki polsko-szwedzkie w ostatnich latach nabierają coraz więcej rumieńców. Wyrazem tego była pierwsza w historii wizyta szefa rządu polskiego, premiera Piotra Jaroszewicza w Szwecji. Szczere rozmowy naszego premiera z premierem Olofem Palme wykazały zbieżność poglądów Polski i Szwecji na wiele problemów politycznych, m.in. na możliwość współpracy państw o różnych systemach społecznych. Szwecja wypowiada się otwarcie za szybkim zwołaniem konferencji państw europejskich w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego i współpracy, za zakończeniem wojny w Wietnamie.

W dziedzinie współpracy dwustronnej Polska i Szwecja podejmą wysiłki na rzecz ochrony Bałtyku przed zanieczyszczeniami. Podpisaliśmy również wieloletnią umowę handlową, która ma zapewnić dynamiczny rozwój między przemysłami Polski i Szwecji. Według wspólnego komunikatu, rozwinie się również ściślejsza współpraca w dziedzinie nauki, kultury, sportu, medycyny i ochrony zdrowia, a także turystyki, która powinna się przyczynić do lepszego wzajemnego poznania.

CIENIE „RAJU"

NIE MA BLASKÓW bez cieni. Nie jest ich również pozbawiony szwedzki „raj przemysłowy". Przedsiębiorstwa przemysłowe znajdują się pod kontrolą 10 do 15 najbogatszych rodzin. Jeden tylko ród Wallenbergów sprawuje pośrednio kontrolę nad 70 proc. gospodarki całego kraju. Kapitaliści reprezentują więc ogromną siłę. Jeśli godzą się na ustępstwa, to dlatego, że dobrze rozumieją, iż lepiej jest stracić trochę niż wszystko.

Szeroko rozwinięty w Szwecji system demokracji kończy się za bramą fabryki. Premier Olof Palme chciałby doprowadzić do współudziału przedstawicieli robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwami, do kontroli związków zawodowych nad przyjmowaniem i zwalnianiem z pracy. Do tego, co u nas w państwie socjalistycznym praktykowane jest od wielu lat. Czy mu się to uda? Przecież kapitaliści zakulisowo wywierają silny wpływ na rząd.

Szwedzi — w naszym przekonaniu — żyją dobrze. Oni sami narzekają, że w kraju, w którym dochód narodowy na 1 mieszkańca jest najwyższy w Europie, otrzymują pensje niższe niż w innych krajach wysoko rozwiniętych, że ceny żywności są bardzo wysokie.

Rząd chciałby podnieść pensje najniżej zarabiających, zmniejszyć różnice w wysokości zarobków. Wysoko kwalifikowani robotnicy uważają, że należy podnieść również ich pensje, a więc nie zmniejszać różnicy.

Dobrobyt materialny staje się niekiedy hamulcem ludzkich ambicji. Można przecież przez jakiś czas nie pracować, a i tak będzie się żyło. Można nie uczyć się, a i tak zarobi się na wcale niezłe życie.

Przywódcy szwedzcy dostrzegają te problemy i szukają dróg wyjścia. Czy i jak szwedzki „raj" pozbędzie się swoich cieni — pokaże przyszłość.

Kolumnę opracowali:
ST. BOROWIECKI
I JERZY MAJKA

KW

C. d. ze str. 1

BYĆ CZŁOWIEKIEM czyli PASJA ŻYCIA

Człowiek ma ręce, nogi, uszy, oczy... Umie chodzić, nawet tańczyć, czasami i pływać... Je, śpi, myśli, rozmawia, pisze, rysuje...

Myślę, że chodzi tu o inne sprawy. O wartości, które człowiek powinien sobą reprezentować. Tak zwane cechy pozytywne, kiedyś nazywane cnotami. Są to oczywiście pojęcia abstrakcyjne, bo kto potrafi określić, jak wygląda dobroć, czy uczciwość, czy odwaga, czy... zaangażowanie?! Wiele w czasie tej dyskusji sformułowaliśmy jego definicji, ale czy o

którejś z nich można powiedzieć, że jest jedyna i ostateczna?

Podstawą zaangażowania jest to, że człowiek chce mieć ambitne cele w życiu. Może to być cel związany z działalnością, z wiedzą, z umiejętnościami, które powodują tworzenie czegoś nowego. I jeśli takie są motywy, a w ich wyniku pasja czegoś, to taki człowiek z natury rzeczy czuje potrzebę zaangażowania.

Życie jest ciekawsze jeśli się do czegoś dąży, robi się to coś z pasją, z zaangażowaniem. Człowiek, który tak właśnie postępuje, jest na pewno bardziej wartościowy od tego, któremu wystarczy zaspokajanie tylko najbardziej zwykłych potrzeb.

Nie powinniśmy problemu angażowania się utożsamiać z pracami społecznymi czy z przynależnością do jakiejś organizacji. Bo może być i taki członek organizacji, który pracując społecznie np. przy porządkowaniu boiska szkolnego robi to z obojętnością, tylko dlatego, że tak wypada, albo, że inni tak robią, albo że z jakiegoś powodu został do tego po prostu zmuszony i w głębi duszy uważa, że to nie ma sensu, bo sam nie widzi potrzeby jakiegokolwiek angażowania się w tę sprawę. A z drugiej strony może być jakiś odludek, nietowarzyski, zamknięty w sobie, który z pasją każdą wolną chwilę poświęca np. studiowaniu książek z dziedziny fizyki i robieniu doświadczeń, bo w przyszłości chce zostać fizykiem i to jest jego cel w życiu.

Oczywiście cele i dążenia, które są motywami naszych pasji mogą mieć charakter bardziej jednostkowy lub bardziej społeczny, służyć jednej osobie lub wielu ludziom. Jeżeli będziemy pamiętać o tym, że nikt nie żyje sam na własnej bezludnej wyspie i że w związku z tym każdy z nas jest w jakimś stopniu zależny od innych, ci inni są zależni od nas i jeszcze każdy od samego siebie, to wynika z tego pewien sposób wartościowania celów i dążeń na bardziej i mniej pożyteczne. Te, które w efekcie przynoszą korzyści grupie ludzi są bardziej wartościowe od tych, które służą zaspokajaniu pasji jednej tylko osoby. Ale bardzo trudno jest przeprowadzić taką ocenę, aby nikogo nie skrzywdzić i myślę, że nie jesteśmy uprawnieni do przeprowadzania takiej selekcji. Powinniśmy jedynie potępiać i starać się eliminować te cele, które są zdecydowanie złe i szkodliwe.

Istnieje jeszcze problem „robienia na pokaz", aby inni widzieli „jaki ja jestem zaangażowany" lub dla jakiejś korzyści doraźnej, gdy np. uczeń zgłasza się na ochotnika do robienia gazetki ściennej, bo liczy, że uda mu się w ten sposób uzyskać jakieś fory u nauczycieli. Chyba jasne jest dla wszystkich, że ten sposób postępowania nie ma nic wspólnego z tym zaangażowaniem, o którym dyskutujemy.

Bo na pewno warto BYĆ CZŁOWIEKIEM. Od początku do końca. Inaczej życie jest nieciekawe, monotonne, nie ma się satysfakcji z tego, że się żyje. Jeść, spać i czasami pograć w piłkę — to trochę za mało, prawda? Potrzebna jest jakaś pasja, która tworzy nowe wartości, jest motorem postępu, lepszej przyszłości, na której przecież wszystkim zależy. Nawet jeśli to brzmi banalnie, tak właśnie jest. Życie nie akceptuje ludzi obojętnych! Każdy z nas urodził się przecież nie po to, żeby tylko być, ale po to, żeby żyć, żeby BYĆ CZŁOWIEKIEM.

EWA KŁOSIEWICZ

Foto: K. Adamowski i W. Juzwik

SNIEŻKI. Foto: Mirosław Murazow.

WYSTAWA JAKIEJ NIE BYŁO

NIECODZIENNĄ wystawę obejrzeć można w salach Pałacu Kultury i Nauki. Otwarto ją z okazji 50 rocznicy powstania ZSRR. Sama wystawa gościła już w 20 państwach przy czym w każdym z nich tworzył ją inny zestaw zdjęć.

W Pałacu Kultury zgromadzono ponad 1500 prac fotografików i fotoreporterów radzieckich. Pokazano na nich historię ZSRR od pierwszych chwil funkcjonowania władzy radzieckiej po dzień dzisiejszy.

Wzruszające i groźne sceny wojenne utrwalili odważni fotoreporterzy. Wielu z nich jak np. Kapustiański towarzyszyło Armii Czerwonej od 1941 roku aż do zdobycia Berlina.

Technika, sztuka, przyroda a przede wszystkim człowiek — to główne tematy wystawionych prac. Barwny kalejdoskop z życia Kraju Rad: od posiedzenia Rady Najwyższej do beztroskiej zabawy przy gitarach elektrycznych.

Na fotografiach podziwiać można całe bogactwo radzieckiego pejzażu — od lodów Syberii po piaski pustyń. Giennadij Koposow fotoreporter „Komsomolskiej Prawdy" towarzyszył wyprawie naukowców na Antarktydę i zobaczył tam nawet „Pocałunek pingwinów". Bardzo lubi podpatrywać zwierzęta Wiktor Sakk, to on sfotografował „Nieproszonego gościa" — niedźwiadka, który otwiera sobie drzwi syberyjskiej chaty.

Nie sposób napisać o wszystkich godnych uwagi fotografiach i ich autorach. Każdy znajdzie na tej wystawie, coś, co długo pozostanie w pamięci: może to będzie strój lub taniec ludowy, krajobraz, dzieło sztuki, techniki czy pełna wyrazu twarz.

Wystawę w Pałacu Kultury i Nauki zwiedzać można za darmo, codziennie od godz. 9 do 19. W Warszawie będzie czynna do 12 listopada. Po 20 listopada — mniej więcej do 10 grudnia — będą mogli zapoznać się z tą wystawą mieszkańcy Łodzi. Około 20 grudnia zawita do Wrocławia, a w czasie obchodów Dnj Leningradu (na przełomie stycznia i lutego) pokazana zostanie w Gdańsku. Z Gdańska przewieziona będzie do Katowic.

Tym wszystkim, którzy mają lub będą mieli okazję zapoznać się z tą wystawą gorąco ją polecamy.

MARIA WRÓBLEWSKA

PIEŚNIARZ CZUKOTKI. Foto: Dmitrij Baltemanc.

BLASK SZTUCZNYCH SŁOŃC

Oświetlenie elektryczne stało się dziś zjawiskiem powszechnym. Szybkie tempo współczesnego życia zmusza coraz częściej do czynienia z nocy dnia (i to jasnego) na ulicach i drogach, w halach fabrycznych, na placach budów, w salach operacyjnych...

Właśnie ta powszechność pstryka-elektryka i konieczność postępu w dziedzinie sztucznego oświetlenia wymaga prowadzenia setek prób i badań. Bo ważne jest nie tylko to, by oświetlenie elektryczne skutecznie rozpraszało ciemności, ale także, by zapewniało bezpieczeństwo, nie psuło oczu, kosztowało jak najmniej i było możliwie trwałe.

Miejscem, gdzie pracuje się nad rozwiązaniem tych problemów i sprawdza znajdujący się na rynku sprzęt oświetleniowy, jest OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY TECHNIKI ŚWIETLNEJ W MIĘDZYLESIU POD WARSZAWĄ.

WIECZNA ŻARÓWKA?

Najpopularniejszym źródłem sztucznego światła jest poczciwa gruszkowatego kształtu żarówka, która już za kilka lat obchodzić będzie stulecie urodzin. Kupując ją w sklepie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że zanim została dopuszczona do produkcji, przeszła wiele prób, by mogła świecić i w pokoju o wysokiej temperaturze, i w pomieszczeniu, gdzie jest zimno jak w lodówce; dawać określone światło w stosunku do zużywanej mocy i służyć nam nie krócej niż 1000 godzin.

Znacznie dłuższy żywot — 2500 godzin — przewiduje się dla nowszego typu żarówek tzw. fasonowych — nie wymagających dodatkowego klosza. Czy doczekamy się kiedyś żarówek wiecznych? Niewykluczone. Pomostem do osiągnięcia tego ideału jest tzw. żarówka halogenowa, którą po raz pierwszy pokazano światu na targach w Hannowerze w 1961 r.

Zwykła żarówka po długotrwałym użytkowaniu jest jakby przydymiona. Dzieje się tak dlatego, że żarzący się przez wiele godzin wolfram parując osadza się stopniowo na szklanej osłonie. Tymczasem w żarówce halogenowej na skutek dodania do obojętnego, wypełniającego bańkę gazu tzw. halogenków (związków jodu lub bromu), parujący wolfram nie powoduje zaciemnienia szkła, gdyż się na nim po prostu nie osadza, lecz wraca na swoje miejsce. Pozwala to uzyskać większy o 30 proc. strumień świetlny. Gdyby w takiej żarówce metal wracał absolutnie dokładnie tam skąd wyparował, regeneracja spirali byłaby całkowita, a zatem żarówka nie przepaliłaby się nigdy.

Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu zamierza zastosować wkrótce żarówki halogenowe w światłach głównych produkowanych tam samochodów.

ŚWIETLÓWKI SĄ TAŃSZE

Gdyby połowa mieszkańców naszych miast zamiast zwykłych żarówek zapaliła w długie zimowe wieczory **świetlówki** (inaczej **lampy wyładowcze**, w których światło powstaje w wyniku przepływu prądu przez gaz), to dwie wielkie elektrownie mogłyby dzięki temu odpoczywać, ponieważ 40-watowa świetlówka daje tyle światła, co żarówka 200-watowa. Zamiana ta byłaby korzystna także dla użytkowników, bo świetlówka jest sześciokrotnie trwalsza od żarówki, a więc tańsza. Skąd więc tyle oporów przeciwko wprowadzeniu jej do mieszkań? Przede wszystkim z powodu podłużnego kształtu świecącej rurki, ale również — „zimnej" barwy światła, które nie jest zbyt twarzowe. Na barwę jest lekarstwo, świetlówki produkuje się bowiem aż w czterech kolorach, a jeden z nich, tzw. **ciepło-biały**, nie budzi zastrzeżeń.

Następna przyczyna oporów tkwi w konieczności kupienia dodatkowego osprzętu do świetlówki, co jest stosunkowo dużym, choć jednorazowym, wydatkiem. O ile zwykłą żarówkę wystarczy wkręcić po prostu do oprawki, to świetlówka wymaga podłączenia urządzenia zwanego **statecznikiem.** Gdybyśmy bowiem włączyli ją bezpośrednio do sieci, uległaby natychmiastowemu uszkodzeniu. W pracowni badawczo-konstruktorskiej pracuje się nad skonstruowaniem takich statecznikow, które pracowałyby bez przerwy przez co najmniej 10 lat, były mniejsze i nie powodowały charakterystycznego szmeru.

ŚWIATŁA NA SZOSACH

Dalszy rozwój motoryzacji wymaga bezwzględnie dobrego oświetlenia zarówno szos, jak i samochodów. Jeśli chodzi o światła samochodowe to mamy spore osiągnięcia. Po pierwsze — badania wykazały, iż układ świateł drogowych i mijania w naszych autach np. marki „Syrena", jest lepszy od rozwiązania fiatowskiego przekazanego nam wraz z licencją. Po drugie — w tym roku uruchomiono w Polsce produkcję importowanych dotychczas żarówek o asymetrycznym świetle mijania. Po trzecie — w międzylesiu ośrodku skonstruowano zalecane przez **Międzynarodową Organizację Smochodową** nowoczesne oświetlenie awaryjne. Dzięki temu urządzeniu już przyszłoroczne „Fiaty 125p" w razie uszkodzenia będą mogły sygnalizować swój stan migając wszystkimi czterema kierunkowskazami.

Gorzej jest z szosami. Typowym przykładem źle oświetlonej jezdni jest w Warszawie al. Waszyngtona. Ponieważ tylko dwa środkowe pasy tej ulicy są dob-

W ogromnej, wysokiej sali o ścianach pomalowanych na czarny matowy kolor obraca się ponad 6-metrowej długości ramię fotometru — przyrządu do mierzenia rozchodzenia się światła. Badania tego typu są bardzo ważne. Wiadomo, że zupełnie inne wymagania pod względem zasięgu rozpraszającego ciemności kręgu sztucznego światła stawia się lampom domowym, a inne np. latarniom ulicznym czy reflektorom samochodów. Dzięki wskazaniom fotometru można uzyskać jak najkorzystniejszy rozstaw świateł nie tylko samochodowych, ale także sztucznych słońc w mieszkaniach, na placach i ulicach.

W MIĘDZYLESIU BYŁA I DLA WAS SIĘ OŚWIECIŁA

TERESA DROGA-KUPCZYŃSKA

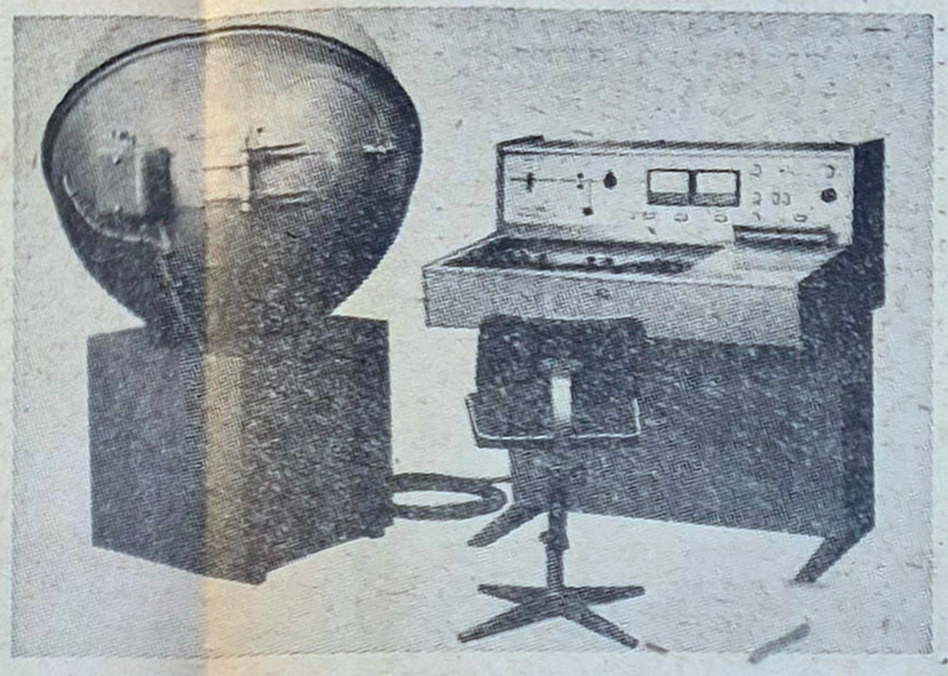

Lumenomierze — przyrządy do pomiarów strumienia świetlnego żarówek — mają kształt kuli. Wielkość urządzenia zależy oczywiście od tego, jakiej mocy żarówki wkłada się do jego wnętrza. Widoczny na zdjęciu lumenomierz (40 jego egzemplarzy rozeszło się już do dziś w świecie) został opracowany tu, w Ośrodku w 1967 r., a służy do sprawdzania żarówek samochodowych.

rze oświetlone, a krawężniki pozostają ciemne, kierowca nie widzi przechodniów pragnących przejść przez jezdnię, co jest przyczyną wielu wypadków.

Zła widoczność na szosach spowodowana jest także niekorzystnym czarnym kolorem asfaltu. Silne reflektory samochodowe tworzą na ciemnym tle męczące dla oka ruchome jasne plamy, a nawet nieduże kałuże świecą tak mocno, że oślepiają kierowców.

LAMPKI DO SZAFEK PRZYKLEJANE

W **nowoczesnym** wielkopłytowym budownictwie oznaczonym skrótem W-70 całe kuchnie i łazienki będą montowane fabrycznie wraz ze wszystkimi meblami, gdyż lokator takiego mieszkania nie będzie miał możliwości wybicia w ścianie ani jednego otworu. Ponieważ twardość ścian uniemożliwi także zamontowanie tak praktycznego i modnego oświetlenia bocznego, razem z szafkami i półkami mieszkania otrzymają gotowe, przyklejone do mebelków większe i mniejsze świetlówki. Właśnie między innymi nad serią takich lampek zabezpieczonych odpowiednimi osłonkami pracuje ostatnio pani mgr inż. Skonieczna z tutejszego Zakładu Opraw Oświetleniowych.

MOŻECIE LICZYĆ NA POMOC

Oświetlenie terenów budowy elektrowni Porąbka-Żar, kopalni odkrywkowych pod Koninem, tunelu Trasy Łazienkowskiej i (społecznie) placu wokół Zamku Warszawskiego — to tylko niektóre z ostatnich prac **Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Świetlnej w Międzylesiu.**

— Jeśli któryś z czytelników „ŚM" ma kłopoty z oświetleniem — powiedział kierownik **Pracowni Techniki Oświetlenia, pan mgr inż. Zbigniew Cichocki** — proszę, niech napisze do nas. Postaramy się poradzić, jak zainstalować nowe urządzenia, jaki rodzaj oświetlenia wybrać w konkretnym celu. Możemy także, na zlecenie, wykonywać pomiary

natężenia światła i w razie potrzeby przygotowywać projekty prawidłowego oświetlenia dla szkół.

WIĘCEJ ŚWIATŁA DLA BABCI

Czy wiecie, że człowiek 50-letni dla wykonania jakiejś czynności potrzebuje oświetlenia o natężeniu sześciokrotnie wyższym, niż dziecko 8-letnie? Wniosek stąd prosty: w miarę upływu lat czułość widzenia się zmniejsza. Im kto starszy, tym większe ma zapotrzebowanie na światło.

Tragedia MILTIADESA

Jest koniec 1966 roku. Jedną z ateńskich ulic wraca do domu młoda kobieta, Eleni Wulgari. Myśli o swoim przyszłym dziecku, które ma się urodzić za kilka miesięcy.

— Ciekawe, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka? Wolałabym chłopca. Dam mu na imię Miltiades. Chciałabym, żeby był podobny do mojego ojca, tak samo jak on dzielny i odważny...

Ojciec Eleni był nauczycielem. W czasie wojny był w ruchu oporu, wszystkie swe siły oddał walce o wyzwolenie Grecji. Kochał swój kraj. Nie doczekał jednak końca wojny, został zamordowany przez hitlerowców.

— Tak, nazwę go Miltiades. Musi być chłopiec...

Nagle... ktoś brutalnie przerywa marzenia Eleni, szarpie ją za rękaw. Zatrzymuje się zaskoczona. Patrzy dookoła. Jakieś obce, złe twarze...

— Czego chcecie ode mnie?!

Chce się wyrwać, iść dalej, ale obcy człowiek trzyma ją mocno.

A potem sprawy potoczyły się bardzo szybko. Nie wróciła już do domu. Znalazła się w areszcie śledczym.

— Pani jest szpiegiem!

— Ja?! Skąd to przypuszczenie?!

— 12 lat temu towarzyszyła pani w podróży z Larissy do Aten człowiekowi przybyłemu z zagranicy!

— 12 lat temu?! Byłam wtedy uczennicą gimnazjum, to był mąż mojej siostry...

— A więc jest pani szpiegiem! Pracuje pani przeciwko Grecji!

— Nie! Nie jestem żadnym szpiegiem. Przeciwko Grecji?! Przecież cała moja rodzina — to gorący patrioci, przecież w czasie wojny...

— Niech się pani przyzna!

Nie przyznała się. Nie miała do czego. Oskarżenie było absurdalne i śmieszne. Mimo tortur trzymała się dzielnie. Na procesie, który odbył się przed sądem wojskowym w mieście Larissa na pytania sędziów, w co wierzy, odpowiedziała:

— Wierzę w te same idee, w jakie wierzył mój ojciec i w obronie których oddał życie!

Odpowiedź ta wywołała wściekłość sędziów. Mimo że nie było żadnych dowodów jej „winy", sąd skazał Eleni Wulgari na 10 lat więzienia. Podstawą wyroku była ustawa z okresu faszystowskiej dyktatury gen. Metaxasa (1936—39).

Znalazła się w ateńskim więzieniu „Awerof". Opinia publiczna żądała jej uwolnienia, ale ówcześni władcy Grecji nie usłuchali tych żądań.

Matka Miltiadesa

Od marca 1967 roku nie była już w swej celi sama.

— Synku, śpij! — pochylała się nad płaczącym dzieckiem. Chłopcem, którego postępowa prasa grecka i międzynarodowa do dzisiaj nazywa „dzieckiem więzienia".

Mijały dni, miesiące, lata, a Miltiades ciągle znajdował się za kratami więzienia. Któregoś dnia Eleni powiedziała do synka:

— Dzisiaj zobaczysz swojego tatusia!

— Naprawdę? Mamo, naprawdę? To cudownie, teraz będziemy wszyscy razem — cieszył się Miltiades.

Powody, dla których to spotkanie miało nastąpić, nie były jednak radosne. Ojciec Miltiadesa, znany antyfaszysta grecki, Babis Golemas, wpadł 16 września 1969 roku w ręce agentów Policji Specjalnej Asfalii. Po długim śledztwie w lochach katowni Asfalii trafił do tego samego więzienia, gdzie była Eleni i nie widziany dotąd syn.

Jednak nadzieja Eleni i Miltiadesa nie spełniła się. Mimo że cela Babisa była prawie naprzeciwko ich celi, dyrekcja więzienia „Awerof" otrzymała specjalną instrukcję, aby nie pozwolić rodzinie na kontaktowanie się.

— Mamo, dlaczego nie spotkaliśmy się z ojcem?! Przecież powiedziałaś, że go zobaczę — dopominał się Miltiades. Płakał. — Mamo, dlaczego nie mogę go zobaczyć?! Przecież obiecałaś...

Biedna Eleni usiłowała wytłumaczyć synkowi sytuację, ale trzyletnie dziecko nie mogło tych tłumaczeń zrozumieć. Dla niego szare, brudne ściany i codzienny dwugodzinny spacer po więziennym podwórku otoczonym wysokim murem były sprawą całkiem naturalną. Sądził, że tak właśnie żyją wszyscy ludzie. Nie mógł jednak pojąć, dlaczego nie wolno mu zobaczyć się z ojcem. Przecież tyle dzieci (były to dzieci przestępców kryminalnych przebywających w tym więzieniu) przychodziło tu i rozmawiało bardzo długo ze swoimi ojcami.

W końcu Eleni zdecydowała, że trzeba spróbować skontaktować syna z ojcem na odległość.

Był ranek. Wzięła Miltiadesa na ręce i podniosła go wysoko, aż do kraty, która zakrywała okienko celi. Miltiades dosięgnął kraty, złapał się jej silnie rączkami i zawołał:

— Tatusiu! Tatusiu!

Gdy Babis usłyszał ten krzyk, też wspiął się do okienka w swej celi. Wówczas po raz pierwszy w życiu ujrzał czarną czuprynę i bledziusieńką twarzyczkę Miltiadesa.

— Synku kochany! — wołał i płakał.

Scena ta wzruszyła do głębi serca więźniów i niektórych strażników, ale nic nie mogli pomóc tym dwóm, ojcu i synowi. Gdy płacze i krzyki zaczęły być zbytnio natarczywe i przejmujące, po kilku dniach dyrekcja przeniosła Babisa do innego więzienia, aby położyć kres tym ich „spotkaniom".

Gdy Miltiades skończył 4 lata, Eleni postanowiła oddać go pod opiekę swej matki. Przebywa on do dzisiaj u swej przeszło 80-letniej babci i, jak wiele innych osieroconych przez juntę greckich dzieci, czeka z wielkim utęsknieniem na powrót swych rodziców. Ciągle nadaremnie.

LEFTERIS CIRMIRAKIS

PAN OD HISTORII MA RACJĘ

W nr 81 w artykule pt. „Za wojenne męstwo" wkradł się błąd, na który zwrócił nam uwagę nauczyciel historii z Raby Wyżnej. Poprawnie zakwestionowane zdanie powinno brzmieć: „W okresie międzywojennym odznaczeni zostali m. in. niektórzy z żyjących jeszcze wówczas uczestników Powstania Styczniowego".

Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Przed kilkoma dniami władze junty odrzuciły po raz trzeci prośbę matki Miltiadesa o uwolnienie z powodu ciężkiej choroby. Matce nieszczęśliwego chłopca przysługuje takie prawo na podstawie oficjalnego zarządzenia, wydanego przez samą juntę. Jednak bezlitośni pułkownicy nadal nie biorą pod uwagę tragedii matki.

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PIATÓWNA

17

Rys. Jan Rocki

Inżynier Lewandowski wrócił do domu zupełnie złamany. Rozmowy z dyrektorem szkoły, z nauczycielami, z kolegami Stefka nie dały nic, absolutnie nic! Wszyscy dziwili się i rozkładali bezradnie ręce. Tylko Romek Karwacki miał dziwną minę, inżynierowi zdawało się, że chłopiec wie więcej niż chce i może powiedzieć, ale zaciął się i powtarzał w kółko: „ja o niczym nie wiem". W domu też nic nowego nie zaszło, żadnych telefonów, żadnych wiadomości.

Inżynier usiadł przy rozbitym, uporządkowanym już biurku i ukrył twarz w dłoniach. Wobec ludzi starał się panować nad sobą, ale teraz nerwy nie wytrzymały, zbyt długo trwało napięcie.

Zadzwonił telefon. Inżynier skoczył i drżącymi rękami ujął słuchawkę. Dzwonili z komendy.

— Mam wiadomości, panie Lewandowski — powiedział dyżurny oficer — przed kwadransem przyniesiono do komendy pistolet, Parabellum HW 283671. Zgadza się?

— Zgadza się — inżynier nie poznał własnego głosu, był jakiś ochrypły, nienaturalny. — Czy... czy?...

Nie mógł dalej mówić, ścisnął słuchawkę, aż zatrzeszczały stawy palców.

— Pistolet nie był nabity. I nie strzelano z niego. Nawet pobieżne oględziny wystarczyły, by to stwierdzić. Zresztą dla pewności oddamy pistolet do ekspertyzy rusznikarskiej.

— Kto? Kiedy? — inżynier nie był w stanie wykrztusić nic więcej, napięcie opadło zbyt nagle, nerwy odmówiły posłuszeństwa.

— Pistolet przyniósł starszy człowiek, emerytowany kolejarz. Jest właścicielem ogródka działkowego, przy ulicy Kruczej. Miał zamiar skopać grządkę pod płotem i tam właśnie, na pryzmie kompostu, znalazł pistolet. To jakiś rozsądny obywatel, nie dotykał broni, owinął ją w chusteczkę i przywiózł prosto do komendy.

— W ogródkach przy Kruczej — powtórzył inżynier — ależ to niedaleko naszego domu! Może Stefan tam się ukrył, może nocował w jakiejś altanie? Trzeba przeszukać ten teren.

— Wysłałem na miejsce dwóch funkcjonariuszy, ale wątpię czy coś znajdą. Raczej wygląda na to, że chłopak zabrał z domu pistolet w niewiadomym celu, a potem stchórzył i wolał pozbyć się niebezpiecznego przedmiotu. Prawdopodobnie szedł Kruczą i korzystając z ciemności przerzucił broń przez płot. Znalazca twierdzi, że lufa zaryła się w wilgotną ziemię dość głęboko, to wskazywałoby, że broń została rzucona z pewnej odległości.

— Dziękuję panu — inżynier Lewandowski odzyskał zdolność normalnego formułowania zdań — bardzo dziękuję. To wspaniała wiadomość! Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Odłożył słuchawkę i odetchnął pełną piersią. Najgorsze miał za sobą, nie musiał lękać się o życie Stefana. Dyżurny oficer miał rację, albo chłopak usiłując odbezpieczyć i załadować pistolet, oprzytomniał i zląkł się tego, co chciał zrobić, albo rzeczywiście zabrał broń z szuflady, licząc na efekt.

Lewandowski wstał, spojrzał w okno. Niebo pojaśniało, zza ustępujących chmur błysnęło słońce.

*

— Pan doktor teraz uważa, trzeba schylić głowę, bo stropy niskie — zachrypiał Loniek idący przodem przez ciemne, wilgotne korytarze.

Werner posłusznie wykonał polecenie, mimo to uderzył boleśnie ramieniem o sterczący, żelazny pręt. Wyjął zapałki, zapłonęło wątłe światełko.

— Rany boskie, Loniek, gdzie my jesteśmy? To jakieś piwnice, tu chyba nikt nie mieszka?

— Czemu nie — usłyszał stłumiony głos Lońka — nie każdemu przydzielają M-4. Zresztą pomieszczenie jest komfortowe, tylko wejście szmatławe. Pan doktor zobaczy.

Werner syknął, zwęglona zapałka sparzyła mu palec. Chciał zapalić następną, ale w dalekiej perspektywie korytarza zobaczył nagle wąski pasek światła. Już nie musieli posuwać się po omacku, dotykając zimnych i wilgotnych ścian i lękając się, że w każdej chwili natrafią na przeszkodę, wyrżną o coś głową lub spadną z niewidzialnych schodów.

— Długo jeszcze tej ciuciubabki? — spytał Werner.

— Już, już... pan doktor strasznie nerwowy ostatnimi czasy — odparł Loniek i nagle zaklął grubo, potrąciwszy coś co potoczyło się z ogłuszającym hałasem.

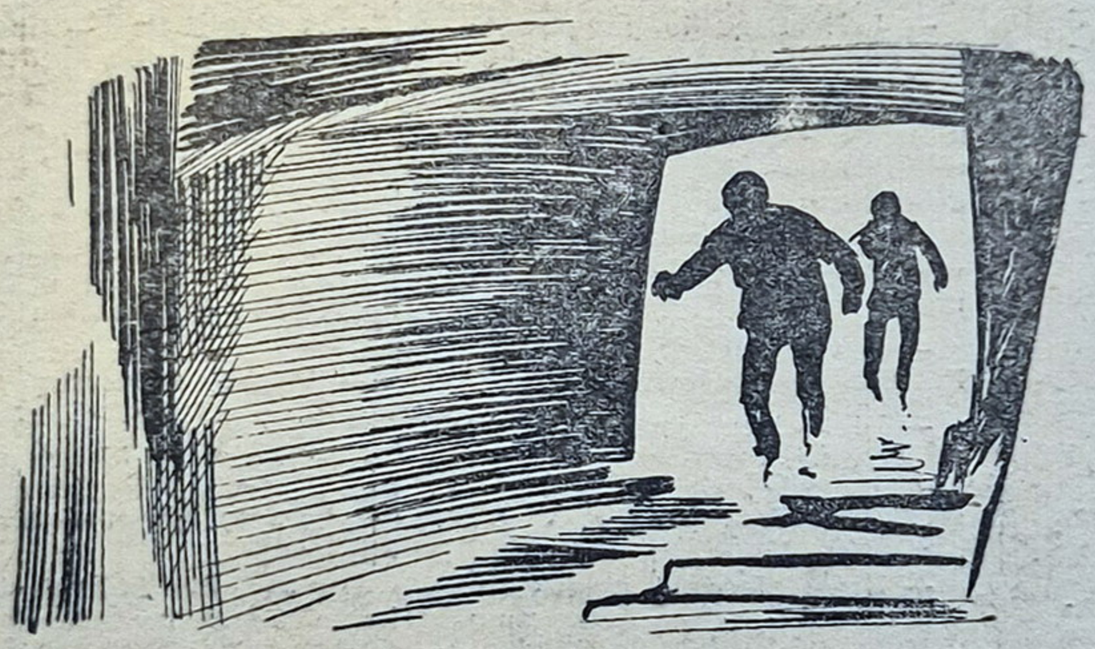

Jakby w odpowiedzi otworzyły się jakieś drzwi i ostry głos kobiecy spytał mało uprzejmie:

— Kogo tam diabli noszą? Ślepy jakiś czy co? Baniaka wystawić nie można, bo zaraz jeden z drugim wlezie jak krowa w szkodę!

— Szanowanie pani Kopciowej! Loniek zdarł z głowy zmiętoszony kapelusz, choć urągająca kobieta nie mogła go widzieć.

— Coś w złym humorku jesteśmy przy wtorku... Szkoda nerwów, baniakowi nic się nie stało, to ja wyrżnąłem się w kostkę, a nie płaczę, królowo mojej piękności...

— A... to pan — drzwi otwarto szerzej i Werner zobaczył rozkudłaną głowę kobiecą i ramiona okryte czymś brudnym, ale bardzo kolorowym. — I po co pan przyłazi, panie Lońku, mówiłam panu, że stary nic dla pana nie ma i nie będzie miał! — podniosła głos. — Widzisz go, szmaciarza, jeszcze jednego długu nie oddał, a znowu kredytu poszukuje!

— Spokojnie, kwiecie lotosu, spokojnie — zachrypiał w odpowiedzi Loniek niezrażony mało uprzejmym przyjęciem — tym razem nie chodzi o kredyt ani o pani starego. Piwko jest?

— A jest — odparła niechętnie kobieta. — Piwko i Łamaga i Dulek... Cholera, hotel sobie znaleźli, u pani Kopciowej, mówią, ciepło, przytulnie. Ja im kiedyś kota popędzę, ja kiedyś stracę cierpliwość, marna ich godzina będzie! No właź pan, tylko buty dobrze wyczyścić, błoto na dworze.

Loniek pociągnął towarzysza za rękaw płaszcza, obaj znaleźli się w smudze światła.

— A ten co? — kobieta teraz zauważyła Wernera i zasłoniła sobą wejście do mieszkania. — Kogo mi pan tu sprowadził?

— Pani Kopciowa najdroższa, zdrowia i urody szkoda! Taka przystojna kobita i nie wie, że uśmiech największą ozdobą każdej twarzy? A ten pan to mój znajomy, jesteśmy obaj umówione z Piwkiem. Interes mamy.

— Interes, interes — burknęła kobieta owijając się ciaśniej przybrudzonym szlafrokiem w duże, czerwone chryzantemy — znam te wasze interesy... Piwko niedawno z kicia wyszedł i znowu „interesy"? Stęsknił się za mamrem?

— Pani Kopciowa, przecież pani mnie zna nie od wczoraj... Loniek przyoblekł twarz w najpiękniejszy uśmiech — ja bym Piwkę sprowadził z drogi cnoty? Wszyscy wiedzą, że Loniek żyje zgodnie z kodeksem, prawo poważa, milicja go się nie czepia, chyba że na świeżym powietrzu nocuje. No kwiecie różany, dość tych salonowych pogwarek, czasu mamy mało.

Kobieta usunęła się, zrobiła przejście. Obaj mężczyźni weszli do ciemnej kuchni i stamtąd do pokoju.

C.d.n.

Wszystko przez te MEDUZY

C. d. ze str. 1

Po co niepokoić staruszka i psuć atmosferę wakacyjnych dni. Wieczorem razem z dziadkiem wybierał się na ognisko do pobliskiego obozu pionierskiego „Orlonok".

Zarzucił wędkę. „Samodur" — 8 haczyków na jednej żyłce. Ryby tu brały nawet bez przynęty, na gołe, błyszczące haczyki. Trzymając spinning w prawej ręce, oparł się kolanami o burtę i pochylił nad wodą. Morze miało tu ze trzydzieści metrów głębokości. Obok łódki przepływało stado meduz; jedna z nich z pomarańczową kopułą, była szczególnie wielka. Sasza pochylił się, by palcem dotknąć jej płaszcza...

To nagłe szarpnięcie wędki wy-

Dokończenie na str. 8

Jak powiedzieć Jak napisać ?

MOI DRODZY!

Dziś załatwiamy pilną korespondencję. W liście podpisanym **„Czytelniczka"** otrzymałam dwa pytania.

1) Jak należy mówić: **wyłączam** czy **wyłanczam?**

2) Czy wyraz **postać** ma w liczbie mnogiej formę: **postaci** czy też **postacie?**

Odpowiadam na pytanie pierwsze. Z całą pewnością **wyłączam** nie wyłanczam i **włączam** zamiast włanczam. To bardzo rozpowszechniony błąd językowy. Skąd się bierze, skoro nikt nie mówi **łancznik** lecz prawidłowo **łącznik?** Może niektórzy zapominają, że literka **ą** — wbrew pozorom — jest znakiem graficznym unosowionej samogłoski **o**, a nie **a**.

Odpowiedź na pytanie drugie. Można równie dobrze powiedzieć, że *w oddali zamajaczyły dwie postaci*, jak i *dwie postacie*, bo obie formy mianownika liczby mnogiej są poprawne. Pierwsza jest rzadsza, bo znacznie starsza.

Ania Rymarczyk z woj. kieleckiego chciałaby wiedzieć, jak powinna mówić: **obiorę** ziemniaki czy **oskrobę** ziemniaki?

To zależy od ziemniaków. Młode można **oskrobać**, ale stare przeważnie się **obiera**. Nie mówi się natomiast **oskrobę**, lecz **oskrobię**.

Pytasz jeszcze, czy rzeczowniki **skrzypce i spodnie** występują w obu liczbach, czy tylko w jednej i jak się je odmienia, gdyż masz z tym kłopoty.

Nie tylko ty, Aniu, więc wyjaśniam szczegółowiej. Istnieje wiele rzeczowników mających tylko liczbę mnogą. Są to przeważnie nazwy przedmiotów, składających się z dwóch części, np.: **kajdany, nożyce, nożyczki, obcęgi, spodnie, skrzypce i usta.** Powiedziałam przeważnie, bo liczby pojedynczej nie posiadają także takie wyrazy jak: **dożynki, drożdże, drzwi, grabie, konopie, perfumy, plecy, sanie, urodziny, widły.**

Odmieniając je trzeba używać albo liczebników zakończonych na **-oje** lub **-oro**, np. **dwoje spodni, czworo skrzypiec** (ale nie skrzypców), **kilkoro drzwi;** albo też liczebnika z rzeczownikiem **para**, np. **dwie pary spodni, trzy pary nożyc.**

Następną, już ostatnią, wątpliwość Ani rozproszy przeczytanie zdania, jakie często umieszcza się na końcu listu: **„przede wszystkim** kłaniaj się **ode mnie** Mamie, **a poza tym** serdecznie pozdrów rodzeństwo".

Jak widzicie, kłopotliwe zwroty (wytłuszczony druk) pisze się osobno.

Czekamy na dalsze listy. Do zobaczenia!

Wasza magister KROPECZKA

KALKOMANIAKÓW

Kalkomania... co to właściwie znaczy? Z braku słownika kalkomaniaczego spróbujemy sami znaleźć „naukową" definicję. Mamy tu więc do czynienia z dwoma źródłosłowami: **kalka i mania.** Czym jest kalka jako taka, wiadomo: jest to brudząca palce i rękawy bibułka, której nie wolno używać do zbiorowego odrabiania lekcji przez jednego dobrego ucznia — za całą klasę. Czym zaś jest mania, wie dobrze każdy człowiek, któremu los z uporem maniaka odmawia nędznej trójczyny z kolejnych klasówek z matmy.

Kiedy już wiemy, czym jest kalkomania, utwórzmy słowo pochodne — **kalkomaniak.** Jest to osobnik stosujący kalkomanię w sposób przesadny, czyli maniakalny. Taki to by chciał wytapetować kalkomanią cały pokój, klasę w szkole, wszystkie płoty, podczas wakacji nieboskłon czyli kosmos (przez zastosowanie gwiazd, komet i sputników naklejanych na niebieski sufit) i marzy tylko o tym, aby ktoś wynalazł kalkomanię z odrobionymi lekcjami, którą wystarczy wkleić do zeszytu, a pani nawet się nie pozna, że nie jest to dzieło własne.

Całe jednak szczęście, że kalkomaniactwo wcale nam w Polsce nie grozi, bo jedynym producentem kalkomanii w Polsce są Wałbrzyskie Zakłady Graficzne „KALKOMANIA". Byliśmy w Wałbrzychu i sprawę zbadaliśmy na miejscu. I doszliśmy do smutnego przekonania, że co jak co, ale w zachwyt nad tą naszą kalkomanią wpadać się nie da. Jest najzwyczajniej w świecie — brzydka, nieciekawa, nietrwała, a nakleja się ją — jak za króla Ćwieczka — przy pomocy wody.

Dyrektor zakładów, inż. Władysław Wróblewski, tak uzasadnia istniejący stan rzeczy:

— **Nasze zakłady mają pełne ręce roboty, bo są jedynymi z tej branży w Polsce. W dodatku naszym głównym celem jest produkcja kalkomanii dla przemysłu ceramicznego i temu właśnie przemysłowi podlegamy. Jest to więc kalkomania na gorąco, czyli taka, którą się spieka razem z ceramiką, np. talerzem, czy fajansowym kubkiem podczas jego wypalania. Produkujemy również kalkomanię na zimno — czyli taką, której spiekać nie trzeba, bo jest na folii samoklejącej i nakleja się ją na różne przedmioty. Są to np. napisy „PL" na samochód czy też owe barwne naklejki na rower, umieszczone na wyrobach fabryki „Romet" w Bydgoszczy. I wreszcie trzecią, najmniejszą grupę naszych wyrobów stanowi kalkomania dydaktyczna, czyli przeznaczona dla dzieci. To właśnie jest to, co kupić można w sklepach papierniczych. I tej właśnie kalkomanii produkujemy najmniej, właściwie to nawet bardzo mało, bo nie mamy dla niej tzw. „mocy przerobowej"...**

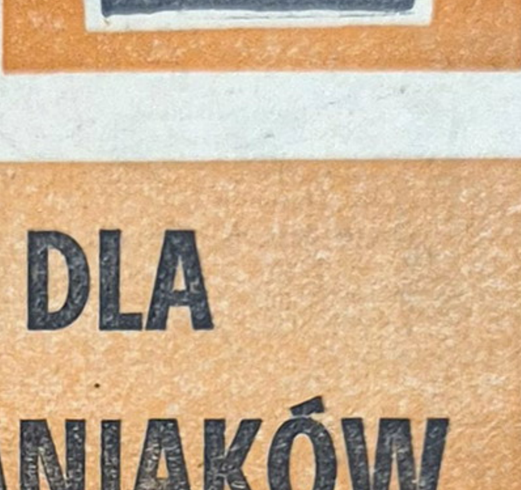

Tak to wygląda w relacji pana dyrektora. W naszym zaś odczuciu wygląda źle. Bo po pierwsze: jeżeli już się produkuje (nawet brzydką) kalkomanię dydaktyczną, to dlaczego wciąż tę na wodę? Dlaczego nie na taśmie samoklejącej, żeby nawet najmłodszy człowiek mógł sobie bez trudu nakleić jakieś bajki w obrazkach, czy misie na szafce w przedszkolu, a człowiek w starszym, szkolnym wieku — choćby A'Tomka, Romka czy Tytusa — na tornistrze. Po drugie: czy kalkomania musi być aż tak brzydka? Co z tego, że wałbrzyskie zakłady wydrukowały nowe wzory, np. barwne motyle, samochodziki i samoloty, skoro tego wszystkiego ładniejszego jest wciąż strasznie mało.

A przecież... Gdyby nasz kalkomaniak mieszkał np. w NRD czy Czechosłowacji, mógłby sobie wykleić naprawdę wiele. Zastosowanie kalkomanii ogromnie się na świecie zwiększyło i często ani się spodziewamy, gdzie ją zastajemy. Czy wiecie, że np. to właśnie ona błyszczy nocą na słupkach przy drodze? Że instrukcje użytkowania np. gaśnic, różne hasła i nakazy w halach produkcyjnych, pokrycia wielu walizek i torebek, okleiny na puszkach kakao i kawy, ozdoby na samochodach (także na „Polskich Fiatach"), tapety na ścianę, ozdoby w łazience — to właśnie kalkomania? Tylko, że sprowadzana z zagranicy. Robią co prawda i w Wałbrzychu próby z tymi najbardziej wyszukanymi rodzajami kalkomanii — ale wszystko w małych ilościach, nikt bowiem się jakoś nie kwapi, aby sprowadzić właściwy surowiec. A w Polsce tego surowca (jest to właśnie tzw. folia samoklejąca) nikt nie produkuje.

Słowem poczekamy jeszcze na kalkomanię z prawdziwego zdarzenia. A szkoda, bo dobra nalepka cuda czyni. Na przykład taka: **„Rodzice! Wasz syn pełni odpowiedzialną służbę na prawym łączniku w godzinach od 16 do kolacji".** Umieszczony na widoku (np. na lustrze w łazience) taki napis pełniłby funkcję domowego informatora i zapobiegałby pytaniom przy kolacji: „A gdzieś ty znowu podarł spodnie?"

Ech, ale to wszystko na razie marzenia...

R. GAŁUSZKA

Nowe projekty nalepek narysował H. CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4291 A-66

ZEMSTA RODU KABUNAURI

Odcinek 1

W Rosji rozgorzała rewolucja. Trwała walka o władzę radziecką, a na dalekim Zakaukaziu, w przepastnych wyżynach, górskie plemiona zachowywały pierwotne zwyczaje, okrutne przesądy. W niedostępnej przez pół roku Chewsuretti oddalonej od Tbilisi o 70 km, „zemsta rodowa" niszczyła całe rodziny.

wg. powieści M. Bobińskiej opr. B. Tylicka rys. J. Rocki

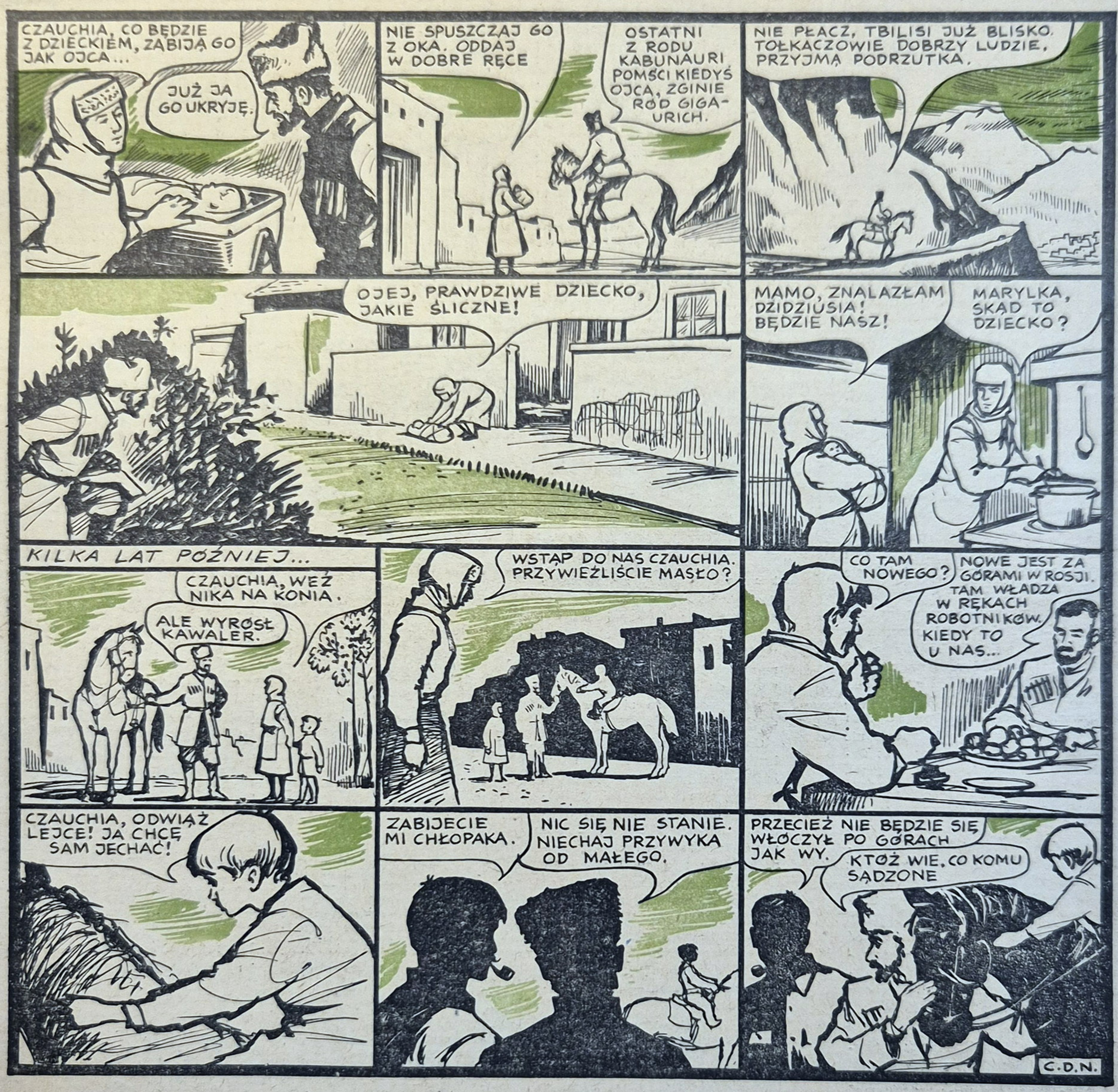

Wszystko przez te MEDUZY

C. d. ze str. 6

starczyło. Sasza krzyknął, wyrzucił w górę obie ręce i zwalił się w wodę.

Na granicznym posterunku pionierskiego obozu „Orlonok" wartę tego dnia pełnił zastęp Toli Jermuchina. Pionierzy siedzieli na wieży obserwacyjnej obok słupa granicznego z herbem ZSRR i lustrowali przez lornety zielonkawą powierzchnię morza.

Jurij Sniegow zauważył przez szkła wypadek na łódce. W 5 sekund później Tola meldował przez telefon dyżurnemu ratownikowi na molo: „Człowiek za burtą! Kierunek południowy-zachód. Odległość 300 metrów".

Jak rakieta wystrzeliła z krańca mola szybka motorówka z 3-osobową załogą — dwoma pionierami i instruktorem. Zostawiając za sobą pienisty ślad rwała rycząc ku samotnej łódce. Jeden z pionierów bez przerwy obserwował przez lornetkę małą kropeczkę na wodzie — głowę pływającego Saszy.

A chłopakowi udało się wreszcie złapać krawędź łódki. Był w kąpielówkach, ubranie nie krępowało mu ruchów, umiał pływać. „Odpocznę chwilę — pomyślał — a potem spróbuję dostać się na łódkę". I wtedy poczuł ból. Jakby ktoś płonącą żagwią przejechał mu po udzie lewej nogi i lewym boku aż pod pachę. Zwinął się odruchowo i puścił burtę łódki. Rozszerzonymi z bólu oczami dojrzał wielką meduzę — sprawczynię oparzenia. Wstrząsnął się, każdy ruch sprawiał piekielną męczarnię.

Jak przez sen usłyszał warkot silnika. Potem kurczowo objął rękami rzucone koło ratunkowe. Już leżąc na pokładzie motorówki wyszeptał szczękając zębami: „To... wszystko przez te... te... meduzy."

I zemdlał.

JAN STYKOWSKI
Rys. M. Kościelniak